

Jan Rokita: O tym jak Moskal bomby pod samym sobą podkładał... [FELIETON]

Teoretycznie można sobie wyobrazić, iż oto teraz, na naszych oczach, dzieje się coś absolutnie przełomowego w całych dziejach Rosji. Oto Moskwa porzuca trwające trzy stulecia, od Piotra I, nieustanne wysiłki, aby nakłonić Zachód, a zwłaszcza Niemcy, do koegzystencji. Ja poproszę tylko o pozostawienie mi prawa do zachowania w tej mierze sceptycyzmu, o ile to możliwe, bez sugestii, że jednak nawet Rokita w końcu też okazał się ruskim „полезным идиотом” – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Komuś, kto dysponuje tylko własnym umysłem oraz wiedzą branżą z domeny publicznej, nie sposób rozsądnie stawiać hipotez co do tego, kto wysadził bałtyckie rury gazowe. Nie rozważam zatem tutaj owego niecodziennego zdarzenia po to, aby postawić jakąś własną hipotezę. W europejskich i amerykańskich mediach zapanowała zresztą niemal zgoda co do tego, iż sprawstwo owego podmorskiego sabotażu, nie tak daleko od polskiego wybrzeża, leży po stronie Rosji. Być może tak jest w istocie. A być może owa zgoda bierze się tylko z upadku resztek zaufania do państwa rosyjskiego, które w obliczu zdarzeń na Ukrainie, skłonni jesteśmy uważać niemal za rozjuszonego dzikiego zwierza. Takiego, któremu eksplozja złości i żądzy coraz bardziej zaburza naturalny instynkt samozachowawczy, więc można się po nim spodziewać zachowań absurdalnych, w tym nawet bezrefleksyjnego atakowania własnych interesów. A zresztą,

ukryte intencje i mechanizmy rządzące akcjami podejmowanymi przez tajne służby, i to w kraju na poły despotycznym, jakim ostatnimi czasy na powrót stała się Rosja, bywają bardzo trudne do rekonstrukcji, a ujawniają się czasem po latach, albo i nigdy się nie ujawniają.

Tym niemniej, to co można ocenić – to racje i argumenty, jakimi posługują się autorzy panującej hipotezy o rosyjskim sprawstwie. Przyznam, że im więcej czytam w ostatnich dniach różnych analiz i oświadczeń na ten temat, tym wpadam w większe myślowe zakłopotanie. O ile bowiem łatwo zrozumieć to, że w dzisiejszych realiach Moskwa (z natury rzeczy i nie bez powodu) jest pierwszym podejrzanym o każdy zamach, sabotaż czy akt przemocy, to już nie sposób pojąć owej łatwości, z jaką do tego podejrzenia dorabiana jest teraz pseudo-racjonalna i pseudo-polityczna argumentacja. Widać zarówno politycy, jak i komentatorzy, potrzebują mimo wszystko, na użytek swoich oświadczeń i artykułów, wskazania jakiejś, choćby słabej racjonalności, mającej jednak kryć się za sabotażem na Bałtyku. Nie chcą, czy też nie mogą powiedzieć: „Moskal irracjonalnie podkłada bomby pod sobą samym”, bo to pewnie nie wyglądałoby ani poważnie, ani przekonywająco. Ale to wcale nie usprawiedliwia faktu, iż teorie, jakie zostały upowszechnione na temat rosyjskiego sprawstwa, nazbyt jednak ocierają się o niedorzeczność. Z tego, co przeczytałem i wysłuchałem w ciągu ostatnich dni, owe teorie można podzielić na trzy typy.

Typ pierwszy jest dziś chyba najbardziej rozpowszechniony, a charakteryzuje go pewna ogólność, czy nawet celowe niedopowiedzenie. Myślę, że spowodowane jest ono obawą o nazbyt jawne popadnięcie w niedorzeczność. Ten

*O ile łatwo zrozumieć to, że w
dzisiejszych realiach
Moskwa jest pierwszym podejrzanym o
każdy sabotaż, to już nie
sposób pojąć owej łatwości, z
jaką do tego podejrzenia
dorabiana jest teraz pseudo-
racjonalna argumentacja*

typ racjonalizacji wychodzi z rozsądnego założenia, że celowe wysadzenie jakiegokolwiek rury, zwłaszcza w czasie paniki energetycznej, musi mieć na celu sianie chaosu, destabilizację rządów, pobudzenie strachu. Komu to jest na rękę? Ano wiadomo, że Moskwie. Więc na konto tej oczywistości od jakiegoś czasu niemal każda rzecz, która jakoś nie chce iść swym dotychczasowym rutynowym „głównym nurtem”, może liczyć na zakwalifikowanie jako tajna sprawka Kremla. Zaś ci, którym przypisuje się winę za wylewanie się historii z uregulowanego „głównego nurtu”, kwalifikowani są *a limine* co najmniej jako „полезные идиоты”, jeśli nie po prostu ruscy agenci. Znamy to bałamuctwo z polskiej debaty publicznej, ale na Zachodzie Europy pełni się ono tylko na trochę mniejszą niż u nas skalę. Na przykład, jeśli jakieś wybory wygrywa stronnictwo, które w żadnym razie nie miało prawa ich wygrać, to udział w tym czarciego kremlowskiego kopyta wielu wydaje się oczywistością, której nawet nie trzeba specjalnie dowodzić.

Tym typem racjonalizacji wybuchu posługują się poważni politycy i poważne instytucje. Na przykład NATO. W deklaracji sojuszu rosyjskie sprawstwo jest dedukowane z tego, iż celem eksplozji musiało być „pogłębienie kryzysu energetycznego w Europie”. Sojusznicy nie bez powodu nie wchodzą głębiej w ten argument, aby uniknąć możliwych niezręcznych pytań. Jak to, przecież wszyscy wiedzą, że żadną z czterech rur bałtyckich gaz do Europy już od dawna nie płynął, bo z najnowszego rurociągu nr 2 zrezygnowała sama Europa, zaś starszy – nr 1 zakorkowali Moskale. Dlaczego zatem kryzys gazowy w Europie miałby się teraz „pogłębić” w wyniku wysadzenia owych rur, które w końcu (Bogu dzięki!) przestają być obiektem małego przyzwoitego przetargu pomiędzy Zachodem i Rosją, co kto komu jako pierwszy wyłączy albo obłoży sankcjami? Prawdę mówiąc, jako-taka logika oświadczenia daje się bronić tylko o ile założyć, że sojusznicy nie wprost chcą wyrazić swój żal, iż w sprawie bałtyckiej rury już się z Moskwą targować nie ma o co. No, ale to byłaby dość wstydliva dla sojuszników hipoteza.

Drugi typ racjonalizacji idzie głębiej i próbuje rekonstruować przemyślny, perfidny i oczywiście tajny moskiewski zamysł. Na przykład polski szef dyplomacji wyznaje w tej mierze „teorię sygnału”. Wedle niej, Moskale z premedytacją wysadzili swoją rurę w dniu, w którym Polska świętowała uruchomienie rury duńsko-norweskiej, aby „dać sygnał”, iż także tę rurę mogą za chwilę wysadzić. Gdyby tę oryginalną teorię zastosować nieco szerzej do toczącej się wojny, to trzeba by przypuścić, że Moskale, jeśli by chcieli światu pokazać, iż są w stanie zniszczyć czołgi dostarczane Ukrainie, powinni pierwiej „dać sygnał”, spektakularnie bombardując trochę

własnych czołgów. A bardzo przeze mnie ceniony (i podkreślam, nie ma tu cienia ironii) rządowy instytut teorię ministra uzupełnia jeszcze bardziej niesamowitą hipotezą.

Otóż okazuje się, że w roku ubiegłym, czyli wówczas, gdy kanclerz Merkel przekonała właśnie Bidena do akceptacji rury bałtyckiej i zniesienia z niej wszelkich sankcji, niepodłączony jeszcze rurociąg odwiedzali rosyjscy fachowcy od „dywersji podwodnej”, więc zapewne już wtedy podłożyli oni bomby pod układane naoczas gorliwie przez niemieckie firmy rury. Moskiewski czart jest jednak bardziej perfidny, niżby ktokolwiek mógł wymyślić. Więc jeśli Moskale budują coś, na czym im strasznie zależy i z czym wiążą wielkie nadzieje, to z góry montują pod czymś takim kilka zamaskowanych bomb. Tak na wszelki wypadek, gdyby dla posiania zamętu coś trzeba było czasem wysadzić. Przeszło sto lat temu Joseph Conrad wymyślił już czarci pomysł, iż pewnego dnia Moskal zechce wysadzić obserwatorium w Greenwich. Ale nawet Conrad nie wpadł na pomysł, że Moskal może z góry zakładać bomby pod to, co z trudem, determinacją i wielkim wysiłkiem sam dla siebie właśnie buduje.

Nawet Conrad nie wpadł na pomysł, że Moskal może z góry zakładać bomby pod to, co z trudem, determinacją i wielkim wysiłkiem sam dla siebie właśnie buduje

Kiedy żadna teoria nie chce już się trzymać kupy, to zawsze pozostaje jeszcze uniwersalna

racjonalizacja przez koncept „fałszywej flagi”. A że od 2014 roku Moskale słyną z akcji, w których udają, że ich tam w ogóle nie ma, a na dodatek prowokacje zawsze były ulubioną rozrywką nie tylko KGB, ale jeszcze carskiej Ochrony – więc z konceptem „fałszywej flagi” dość trudno wchodzić w spór. Co najmniej w kilku europejskich gazetach czytałem ostatnio, iż Moskal po to wysadził własną rurę, żeby móc o to oskarżyć Amerykanów i mieć w ten sposób alibi dla ostatecznego zerwania dostaw na Zachód. Wyglądałoby więc na to, że największym pragnieniem Kremla jest dziś to, aby w końcu raz na zawsze zerwać interesy gazowe z całą Europą, z Niemcami na czele. I uniemożliwić w ten sposób (na długo, a być może na bardzo długo) wszelkie hipotetyczne przyszłe próby odbudowania, już po wojnie, jakiegokolwiek *modus vivendi* z Berlinem czy Paryżem, choćby takiego, o którym ostatnio kazała nam myśleć patrząca w przyszłość była pani kanclerz.

Co prawda, teoretycznie można sobie wyobrazić, iż oto teraz, na naszych oczach, dzieje się coś absolutnie przełomowego w całych dziejach Rosji. Oto Moskwa porzuca trwające trzy stulecia, od Piotra I, nieustanne wysiłki, aby nakłonić Zachód, a zwłaszcza Niemcy, do koegzystencji i kooperacji. I potrzebuje tylko (całkiem nie wiedzieć po co) jakiejś „fałszywej flagi”, aby się z tego jakoś wytłumaczyć. Tak właśnie rodzi się koncept niemal genialnej prowokacji, którą będzie można przypisać Amerykanom (*vide* minister Sikorski, myślący całkiem logicznie, choć przesadnie wrywny), zaś jej skutkiem będzie zerwanie raz na zawsze wszelkich więzi z Berlinem i Europą. Jeśli kto lubi wierzyć w takie niestworzone hipotezy o prowokacjach, które samobójczo dla Moskwy zmienią jej przyszłe dzieje – niech wierzy. Ja poproszę tylko o pozostawienie mi prawa do zachowania w tej mierze sceptycyzmu, o ile to możliwe, bez sugestii, że jednak nawet Rokita w końcu też okazał się ruskim „полезным идиотом”. A gdyby się

miało okazać (jak piszą), że to jest
jednak naprawdę techniczny koniec całej tej przeklętej rury, to proszę
jeszcze, aby nie mieć mi za złe, iż jako Polak będę czerpać z tego
powodu sporą satysfakcję. Niezależnie od tego kto podłożył te bomby.

Jan Rokita